N^{er} 41. Kraków, 14go Października. 1862.

ROK III.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca. Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Jaka jest ludzka natura?

Na to pytanie różni różnie odpowiadali i odpowiadają. Jedni twierdzą, a na ich czele sławny Rousseau, że jest dobrą; inni, że jest złą.

Pierwsi sądzą, że człowiek, dobry z urodzenia, staje się złym w skutek złego wychowania; drudzy twierdzą, że człowiek złym się rodzi i... za wielkiem usiłowaniem innych... i własnem poprawić się może.

Obok tych dwóch, dopiero wyrzeczonych zdań, mogłoby się pono ostać trzecie, a tem byłoby następujące: Natura ludzka polega na sztuce: zatem, ani dobrą ani złą nie jest; lecz dąży do ustawicznego doskonalenia się. To nam nawet tłumaczy tę często naganianą skłonność wytykania wad obcych, a która wypływałaby ze złośliwości, gdyby można z pewnością twierdzić, że wytykającym wady obce nie idzie o usunięcie tychże. Nie możemy twierdzić, że oto nie idzie, chociaż nam i przeczyć niepodobna, że nie ma w ludziach żadnego rysu, któryby nie z miłości bliźniego wynikał, a który się jawi na ich twarzach za postrzeżeniem wad bliźniego.

Nie chwaląc złośliwości powszechnej i szczególnych osób: przecież mniemamy, że wady naprzód i głównie dla tego nam się nie podobają, iż są wadami.

Jeśli tak, tedy dobrze, że je postrzegamy, bo nie postrzegając ich, nigdybyśmy się ich też pozbyć nie byli w stanie.

Potrzeba wady postrzegać, aby ich się pozbyć. Dobrze, że postrzegamy wady obce; ale jeszcze o wiele lepiej będzie, gdy nietylko obce, ale i własne postrzegać będziemy.

JOANNA ARK,

czyli

DZIEWICA ORLEAŃSKA.

Kiedy w miłej ojczyznie naszej, po dokonanej przez Władysława Łokietka (1320 r.) restauracyi królestwa, jawiło się życie zdrowe, krzepkie, łagodne, poświęcające się dla prawdy i wolności, tak, że chociażby go żaden blask sławy marsowej nie oświecał, to przecież dzieje polskie aż po zgon Władysława Jagiełły (1434), a nawet aż po zgon Zygmunta Augusta ostatniego Jagiellończyka (1582), tyle są zajmującemi i pocieszającemi, że podobnych przyjaciel ludzkości w równie długim przebiegu czasu w żadnej części świata i u żadnego innego narodu nie znajdzie; kiedy, mówię, u nas takie jawiło się życie: Francya—dzisiaj tak potężna, tak kwitnąca, Francya, która się najsłuszniej mianem *pięknej* szczyciła i szczyci, szamotała się konwulsyjnie blisko sto lat z największemi, smutkiem przejmującemi, zgrozą przenikającemi dolegliwościami, tak zewnętrznemi jaki wewnętrznemi.

Przebiegnijmy pokrótce jej dzieje, o ile nam to posłużyć może do zrozumienia missyi *Dziewicy Orleańskiej*, do postawienia jej postaci w najwłaściwszem świetle.

Po śmierci Filipa Pięknego, Kapeta, (1314), który siłę i potęgę Francyi najwyżej podniósł, następowali... i krótko jeden po drugim panowali... jego synowie: Ludwik X., Filip Długi i Karol Piękny. Po śmierci najmłodszego z braci powołały stany państwa do tronu Filipa Walezego (syna Karola Walezego, więc synowca Filipa Pięknego). Lecz Edward III. angielski, zaprotestował przeciw temu i zażądał korony francuskiej dla siebie, jako wnuk Filipa Pięknego i syn jego córki. Wziąwszy tytuł króla Francyi, nawiedził Filipa wojną. Wsparły Anglika Flandryjskie handlowe miasta, zaczem ujżrzał się naprzód zwycięzcą w morskiej bitwie pod Sluys nad ujściem Skałdy (1340) [1]), a potem sławnem zwycięztwem pod Crecy (1346) zniszczył kwiat francuskiego rycerstwa [2]).

Owocem zwycięztwa było dla Anglików zajęcie ważnego miasta *Calais*. W przyszłym (1347) r. umarł Filip, a syn jego Jan Dobry odziedziczył po nim sprzeczny tron. Ten, pragnąc zatrzeć pamięć klęski pod Crecy, naciera pod Poitiers na osłabione wojsko angielskie, będące pod wodzą bohaterskiego Czarnego królewicza, ale ponosi zupełną klęskę [3]) i jako jeniec do-

---

[1]) W tej bitwie utraciła Francya swoję całą flotę, t. j. 230 okrętów i 30,000 wyborowego wojska.

[2]) W bitwie pod Crecy poległ też ślepy król czeski, Jan, którego syn został cesarzem niemieckim pod nazwiskiem Karola IV Jan czeski mawiał, że bez Paryża żyć niemoże, bo to jeszcze jedyny dwór rycerski. W spomnionej bitwie poległ także król Majorki; poległo 11 książąt; 80 wazali, co na czele swych hufców walczyli; 1200 rycerzy ciężko zbrojnych, i przeszło 30,000 innego wojska. W tej bitwie użyto po pierwszy raz artyleryi, obok której i łucznicy walczyli.

[3]) Czarny królewicz, książę Walis, dowiódł, że głęboki rozmysł potrzebnym jest bohaterowi obok mężnego serca. Zajął on był pod Poitiers mocne stanowisko, ale mając pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela przed sobą, począł z Francuzem traktować o 7mioletni pokój z wielkiem umiarkowaniem; Jan nie przyjął podawanych mu ofiar, a chociaż mógł Anglików głodem do poddania się zmusić, postanowił ich pokonać orężem. Jazda francuska postępowała w masie do ataku, ale weziny miejsc nie pozwoliły jej rozwinąć się. Celne strzały łuczników angielskich zmięszały ją, w odwrocie rozbijała szeregi własnej ściśnionej piechoty. Trzej starsi synowie króla, zaraz na początku zamieszania i odwrotu, opuścili plac boju z 800 rycerzami. Król pozostał na miejscu i bronił się jak lew... podaremnie jednakże.

staje się do Londynu. Podczas jego niebytności powierzono rządy delfinowi. Ten podatkiem od soli i trunków rozdrażnił mieszczaństwo paryskie tak, że to pod naczelnictwem demagoga *Marcel*, profosa miasta, zbuntowało się i delfina do ucieczki z miasta zmusiło. Stolicą rządziły cechmistrze a zasłaniał ją zaciężny żołnierz. Bunt rozszerzył się wnet po kraju. Chłopi hurmem powstawali, burzyli zamki szlacheckie, dopuszczali się okropnych zbrodni; ulegli przecież na ostatek orężowi rycerstwa, które się naprzeciw spólnemu wrogowi na chwilę połączyło w zgodzie. Wnet przyszedł do skutku pokój między Anglią i Francyą w Bretigny (1360). Anglikom zostawiono bez obowiązku lennego Calais i przyległości, Guienne, Poitou i inne ziemie południowo-zachodniej Francyi; za króla Jana zapewniono im wielką sumę wykupną (13,000,000) czerw zł. a Edward III zrzekł się swoich praw do francuskiego tronu.

Wśród niepowodzeń i spustoszeń wojennych nawiedzały Francyą inne jeszcze klęski moralne i fizyczne. Aby się z niemi zapoznać, pójdziemy za Libeltem (Dziewica Orleańska — 1847. str. 44): „Zachwiała się wiara „we wszystko, co dotąd uważano za święte. Dwie wiel„kie powagi wieków, z dwóch wielkich idej czasu pły„nące: *cesarz* jako najwyższa władza świecka, i *papież* „jako najwyższa władza duchowna... upadły i urok „straciły. Odkąd stolica apostolska przeniesioną została „do Awinionu, miasta sławnego z rozpusty, papieże byli „tylko narzędziem królów francuskich, i świeży jeszcze „był w pamięci gorszący proces pośmiertny przeciw „Bonifacemu VIII. Taki był upadek moralny umysłów, „że rozumiano, iż koniec świata bliski. Nawet rok wy„znaczono (1365), w którym miał spłonąć ogniem. Cza„sy rycerskie się rozwięzywały, kupcy się tylko boga„cili, acz wystawieni na rabunek włóczącego się żoł„dactwa; krucyata święta zamieniła się w krucyatę „handlową. Okręty, przewożące niedawno rycerzy krzy„żowych do Azyi, teraz ztamtąd przywoziły cukier i „cynamon. Zysk i złoto, to wiara kupczącego świata.. „Boskość rozwiała się, a sama materyalność została, jak „osad, na spodzie. Nie warto było, aby świat istniał dla „niej... i życie musiało być bez wartości. Jakoż nadzwy„czajna pokazała się śmiertelność w ostatnich leciech „panowania Filipa Walezego. Włości i miasta całe się „wyludniały.

„Jest to filozoficzne spostrzeżenie, że człowiek tem „dłużej żyje, im więcej dla idei jakiej żyje, a że prze„ciwnie materyalne życie prędko się zużywa. To samo „na wielką skalę dzieje się w narodach. *Nie warto żyć, aby żyć tylko.*

„Na domiar złego powstało morowe powietrze, zwa„ne *czarną zarazą* ze wszystkiemi okropnościami tak „moralnemi jak fizycznemi. Poczęło się w Prowancyi „w dzień wszystkich świętych 1347 r. [1]) i ztamtąd sze„rząc się ku północy dziesiątkowało mieszkańców.... „Palono i mordowano Żydów, czy na przebłaganie nie„ba; czy że ich posądzano, że tę zarazę sprowadzili.

„W Niemczech, gdzie papież włożył interdykt na „tych, co trzymali z cesarzem Ludwikiem bawarskim, „i gdzie dla tego wśród pomoru nabożeństwo nawet po „kościołach ustało, i księża posługi kapłańskiej odma„wiali, pojawiła się sekta flagellantów, czyli biczowni„ków [2]). Nosili czerwone krzyże i obnażeni chłostali się „rózgami i żelaznemi kolcami, i gdy krew broczyła ich „plecy, szli w procesyi z miasta do miasta, ze wsi do „wsi, śpiewając pieśni, jakich nieslyszano nigdy. Bi„czownicy pokazali się także w północnej Francyi i „mimo zakazu Papieża i króla, kt ry ich kazał rozpę„dzać, urośli do liczby 800,000. Boccacio w swoim „*Decamerone*, zkąd Bulwer dobierał farb do przewy„bornego obrazu owych wieków w *Rienzim*, podaje „nam straszliwy wizerunek onych spustoszeń wśród „upadłej na duchu ludzkości. Brzydki egoizm opano„wał umysły. Żona uciekała od tkniętego zarazą męża, „matka opuszczała własne zarażone dzieci. Nikt niko„mu pomocy nie dawał, albo ją trzeba było złotem „okupywać. Służba kradła i opuszczała panów. Inni „zamykali się i szałem rozkoszy zmysłowych rozpę„dzali postrach śmierci. Poświęcenia się z miłości dla „bliźniego nie było — litość w sercach zamarła itd.

Stanęliśmy w opowiadaniu wypadków politycznych na roku 1360. Takie były okrucieństwa i okropności minionej wojny, że pokój, chociaż drogo okupiony, wydawał się zbawieniem narodu. Komisarzów angielskich, którzy przybyli z warunkami pokoju, lud witał z największą radością, jak aniołów pokój z nieba zwiastujących. Ofiarowano im, co miano najdroższego t. j. święte relikwie cierniowej Chrystusowej korony, przechowywane w królewskiej kaplicy. Lecz chwile uciechy były krótkie: nie było zkąd zapłacić pierwszej raty wykupna za króla. Znalazł się przecież sposób — ohydny. Galeas Visconti, tyran zawołany, który po ulicach Medyolanu polował na ludzi i księży żywo w ogniste piece wrzucał, zapragnął księżniczki francuskiej dla swego 10letniego syna, i ofiarował za nią 600,000 czerw. zł. Za ten pieniądz Judaszowy wydostał się Jan Walezy na wolność. Lecz nieszczęście krajowe nieustawało, zdawało się z jego osoby wypływać. Przez ostatnie 3 lata jego panowania (umarł 1364 w Londynie) trwał ucisk ludu z powodu wypłat dla Anglii, trwały nieukrócone rozboje i rabunki bandytów. Sami panowie wracający z Anglii łączyli się z nimi i napadali miasta. Panowały nieurodzaje i straszna grasowała śmiertelność, szczególniej między dorastającem pokoleniem. Pokazywał się kometa i rzucał postrach na lud ulękniony.

Król Jan bawił w Awinionie, gdzie go papież świetnie podejmował i do krucyaty przeciw niewiernym, w pomoc królowi Cypru namawiał. Pojechał król do Londynu dla zebrania i tam krzyżowców — a jak inni twierdzą dla tego, że reszty okupu za siebie dać nie mógł—i już przed nim dalszej drogi nieszczęsnego żywota nie stało. Nadał król Jan lennem prawem najmłodszemu swemu synowi Filipowi, który w bitwie pod Poitiers tak dzielnie przy nim obstawał księstwo Burgundzkie a to dla niego i następców jego [1]).

Pod Karolem V Mądrym, następcą Jana, odetchnął kraj. Oszczędność dozwalała mu nieczęstego powoływania stanów, zaczem niedopuścił rozwijania się wolności miast. Wojna sukcesyjna w Kastylii nastręczyła mu sposobność zaciężnego żołnierza, kraj wyssysającego, z tegoż wydalić; a gdy mieszkańcy Guienny zniecierpliwili się ciemiężkiem panowaniem Anglików, użył możność odzyskania strat i nadarzył mu się dzielny hetman w osobie Bertranda *du Guesclin*. Wodzowi temu udało się po śmierci Czarnego Królewicza, po której i króla Edwarda wnet nastąpiła (1377) zdobyć znowu całą południową Francyą, tak, że Rychardowi IImu (synowi Czarne-

[1]) To powietrze, jak czytamy w dziełach Karpińskiego (str. 824 Bibl. Polska) wszczęło się 1346 w Chinach północnych z jakiegoś wyziewu ognistego; przeszedłszy Azyą, napadło Grecyą, Afrykę, Europę

[2]) Początek ich w Perużu r. 1260. Twórcą ich stał się pustelnik *Raynerjus*, który kazaniami i przykładem swoim wszystkich do pokuty i umartwienia pobudził.

[1]) Przeszło 120 lat panowała młodsza linia Walezyuszów w Burgundyi, w następujących po sobie Filipie śmiałym, Janie bez trwogi, Filipie dobrym i Karolu śmiałym. Nieraz była groźną Francyi, łącząc się z nieprzyjacielem kraju.

go królewicza) jedynie Calais pozostało. Ale i Karol V. rokiem tylko przeżył zaciętego wroga swego. Zwalczył go nie bronią, nie sztuką wojenną, lecz polityką, którą pierwszy z francuskich monarchów w znamienitym rozwinął stopniu.

Jak Edward III. angielski, chwycił się nowszej taktyki, widząc, że już nie wystarcza dawna waleczność rycerzy, którzy nie mogli żyć bez polowania i dam dworskich; tak Karol Vty, francuski, chwycił się polityki państwa, której siła większą jest od brutalnej, i w przezorności, wytrwałości i oszczędności zostawił Francyi wzór nowoczesnych monarchów.

Lecz Francya nie poznała się na nim, ztąd pod jego następcą Karolem VI powstała reakcya — szalona, wyuzdana rozpusta życia — niesłychana wykwintność strojów najdziwaczniejszych u kobiet i mężczyzn... i wśród tej maskarady wielkiego świata wróciły znowu turnieje rycerskie..

(C. d. n.)

Wieczorem.

Kiedy zobaczę w piaskach doliny,
Gdzie się dwie drogi spotkały,
Za wioską w polu, krzaki jeżyny,
W krzakach krzyż stary, skruszały...

Za krzyżem.... świetną słońca purpurę,
Blask w nim topiącą czerwony,
Każdy jej promień rwie się tak w górę,
Jak kolec ciernia skrwawiony;

Przy krzyżu gruszę, jak w rańtuch biały,
Odzianą w majowy puszek,
O którę wsparty stoi... zgarbiały...
Ten... nie dzisiejszy staruszek;

Na gwoździu krzyża, gniazdo pisklęce,
W niem żółte dzióbki się wznoszą...
O krwi kropelkę, z rany na ręce,
Zda się... szczebioczące proszą.

To tęsknym wzrokiem obraz ten chwytam,
Serce mi bije pełniejsze,
I w zachwyceniu milcząc się pytam:
Czy jest co w świecie piękniejsze?

Kiedy zobaczę: matkę klęczącą
Pod krzyżem w krzakach jeżyny,
I święte drzewo opasującą
W białą koszulkę dzieciny;

Kiedy zobaczę, jak wznosi ręce,
Jak na pierś spada jej głowa,
Jak krzyżem pada przy Bożej męce
I w głos wymawia te słowa:

„Co się twej matce działo niebodze,
Gdyś był w jej sercu *rozpięty*,
Z taką boleścią w obawach chodzę
Niegodna, Panie mój święty!

Jak ta koszulka, którą przynoszę,
Na Twoje drzewo o Chryste!
Niech to dzieciątko, co w sobie noszę,
Tak będzie krzepkie i czyste.“

To mokrem okiem obraz ten chwytam,
Serce uderza cieplejsze;
I w zachwyceniu milcząc się pytam:
Co nadto w świecie rzewniejsze?

Kiedy zobaczę: jak w płaszczu płowym,
Manowcem, z boru do krzyża,
Z lipową gęślą, z kijem dębowym
Stary się lirnik przybliża;

Kiedy zobaczę: jak u stóp klęka,
Jak siwa wznosi się głowa,
Jak biała sunie po strunach ręka,
A z ust spływają te słowa:

„Co czułeś, widząc Matki twej ręce
Wzniesione do Cię *rozpięty*,
To i ja czuję w mojej lirence...
Z jęków otchłani poczęty...

Jak z wodą życia krew odkupienia
Z Twojego boku, o Chryste!
Niech z mej lirenki płynące pienia,
Tak będą silne i czyste.“

To błogim wzrokiem obraz ten chwytam,
Serce uderza silniejsze,
I w zachwyceniu mojem się pytam:
Co, nad to w świecie wznioślejsze?

Lecz gdy zobaczę: jak przez pokosy,
Gdy się zamierzchać poczyna,
W białej koszulce, rumiany, bosy
Do krzyża biegnie chłopczyna;

Jak święte drzewo w pas obejmuje,
Jak łezka z oczek mu tryska...
I nic nie mówi, tylko całuje,
Tylko w krzyż patrzy i ściska...

To tęsknym, mokrym i błogim wzrokiem
Obraz ten w duszę mą chwytam,
I... w zachwyceniu milcząc głębokiem,
O nic się, o nic nie pytam;

Natchnione oko... zamknąć się boi,
A choć i noc się przybliża,
Przed moją duszą wciąż jeszcze stoi
Ten bosy chłopak u krzyża.

S. G.

OBRAZY Z ŻYCIA.

Jednego za mało.

(Dokończenie).

Rok mijał, odkąd Cecylia bawiła w domu rodziców. W sąsiedztwie były imieniny. Była na nich panna Cecylia. Mówiła mile, śpiewała wdzięcznie, grała biegle, tańczyła z gracyą. P. Jan Przybęcki rzekł do swej siostry pani Pustowskiej:

— Wiesz co Anusiu! Gdy patrzę i słucham, i słucham i patrzę znowu na tę pannę Cecylię, przychodzi mi na myśl, że jakośby się to darzyło, gdyby była moją żoną — i panią, jaką można być w Przyborowie?

— Jużci jest piękną i dowcipną, a kochając cię, byłaby mój bracie wesołą i dzielną.

— Otóż o to chodzi, aby mnie kochała!

— Czy o to tak trudno?

— Słuchaj Anusiu, namnożyło się źle dobranych małżeństw tyle, że mnie aż mrowie przechodzi na myśl, iż łatwo bardzo o to: być mi nieszczęśliwym w małżeństwie.

— Może to i nie brak miłości zawodzi małżonków; lecz brak innych zalet. Zresztą wiesz dobrze bracie: że małżeństwa kojarzą się dzisiaj z wyrachowania, przerachuj się, a wnet będziesz nieszczęśliwym.

— Wiesz co Anusiu, cztery oczy lepiej widzą, chciej a wyświadczysz mi wielką łaskę!

— A! to chcę, idzie o to, abym mogła.

— Gdybyś ty chciała uważać, czy ta panna Cecylia ma, lub mieć może rzetelną dla mnie skłonność? Ja widzę w niej wiele zalet, widzę piękność ujmującą; ciebie proszę, chciej uważać i spostrzegać jej wady.

— Bardzo niewdzięczną dajesz mi rolę, mój bracie. O, o! każdy człowiek ma swoje wady, jakżeby bez nich była panna Cecylia. Jaż mam jej wady śledzić, odkrywać jej wady? a cóż ludzie? policzą mnie do siostrzyczek intrygantek. Niechcę, by powiedziano o mnie, że mi idzie o powiększenie majątku dla moich dzieci.

— Ach nie Anusiu. Wiem ja, że także człowiekiem jestem, i jeżeli wprost wad niemam, to przecież zbłądzić mogę tak łatwo! Zaś względnie do obowiązków, jakie czas i okoliczności na mnie włożyć mogą, mam pewnie i wady, mam pewnie niedostatki czy to rozumu, czy wytrwałości. Alboż ja wiem, jakbym obstał w takim lub innym danym razie? Znam jednak siebie o tyle, że potrzebą moją jest: żyć w zgodzie z ludźmi, w pośród których Opatrzność mnie postawiła. Otóż mogłyby być różne ale, na które mniejbym zważał, ale chciałbym, aby żona moja miała to co zowią „dobre serce", inaczej, choćby mnie nawet kochała, mogłaby mnie unieszczęśliwić, wadząc mnie ze sąsiadami, ze sługami, a może i z rodziną!

— Uchowaj Boże od niezgodnicy.

— Dowcip przy „złem sercu" byłby dla mnie nieszczęściem. Pomyśl sama.

— Dobrze, dobrze, już ja tego dopatrzę. Ale słuchaj, muszę mieć sposobność zbliżenia się do niej, muszę mieć sposobność uważania na nią; więc by nam potrzeba parę jakich sąsiedzkich zjazdów, jakiego wieczora, może jakiego kuligu. Trzeba także, abyś się starał jej przypodobać się, ale tak nieznacznie, iżby was przedwcześnie nie łączyły ludzkie pogadanki, bo jużci to rzecz naturalna, że małżeństwo, prawdopodobne a rozchwiane, musi niejako niszczyć zgodę towarzyską przynajmniej pomiędzy dwoma rodzinami.

— A uchowaj Boże! będę ostrożnym.

I jadąc dalej do Przyborowa, gdzie obiecała wstąpić pani Anna, ułożyli oboje z Jasiem w jaki sposób będzie można upewnić się, najdalej do nowego roku, o dwóch warunkach szczęścia Jasia... w związku małżeńskim z panną Cecylią. To jest, czy ona będzie miała ku niemu „skłonność" i czy ma „dobre serce."

W Przyborowie przekonała się znowu pani Anna, jak jej brata wszyscy otaczający kochali. Zastali w każdym kąciku wzorowy porządek. Bo Jaś tak lubił. Podziękował też sługom swoim każdemu z osobna, że choć w jego niebytności wszystko szło jakby z płatka. Pochwałą pana uszczęśliwieni, starali się na wyścigi dogodzić każdemu życzeniu państwa. Anna, choć utrudzona, zwiedzała gospodarstwo, bo się wyraźnie oto dopominali stróże stajeń, owczarni, kurników, aby mieć niejako udział w pochwale i rozmowie z siostrą pańską.

Jesień w okolicy Przyborowa przeszła bardzo wesoło. Każdę sposobność umiała sobie w korzyść obrócić para rodzeństwa. Jaś wiedział zawsze, gdzie państwo Rzeccy ze swoją piękną Cesią znajdować się mieli. Zawsze tam jakby naprowadzonych rószczką czarodziejską znalazło się kilka, kilkanaście, czasem—jeżeli to były imieniny, lub też inna podobna okazya—i kilkadziesiąt osób. Najczęściej znajdowała się w towarzystwie i pani Anna. Nieznacznie zbliżyła się do rodziców panny Cecylii. Nieznacznie mieszała się do towarzystwa, bliżej ją otaczającego. Już w kilka tygodni była w stanie odpowiedzieć, twierdząc na pierwsze zapytanie Jasia. Doszła tego z zupełną pewnością, że Cesia bywała roztargnioną w towarzystwie, kiedy Jaś znajdował się opodal. Że czasem — spodziewając się niejako, iż on zbliży się do niej, czy to w celu zamówienia jej do tańca, czy dla rozmowy — umiała bardzo zręcznie i dowcipnie pozbyć się innego tancerza, lub sąsiada.

— Jednak zatrzymaj się mój Jasiu — mówiła siostra — jeszcze trochę z oświadczeniem, bo uważałam coś, co mnie naprowadza na domysł, że Cesia może jest złośliwą.

— Jakto?

— Wiesz, że państwo W. mają nieszczęście mieć garbatą, a do tego jeszcze bardzo ograniczoną córkę. Otóż, gdy gospodarstwo zajęci byli bawieniem gości starszych, a was, młodzieży, jeszcze nie było, aby się panny nie nudziły, poszła je bawić garbata Justynka. I w samej rzeczy ubawiły się przez półgodzinki, ale za pomocą Cesi, która (niewiem czy mało znając Justynkę, czy umyślnie), takie jej zadawała pytania, iż odpowiadając na nie, musiała biedna Justynka wydać się niezmiernie śmieszną. Ja sama od śmiechu wstrzymać się nie mogłam. Państwo W. nie słyszeli tego, więc ich to nie mogło ani obrazić, ani zasmucić. Jednak znając ją, takich pytań głupiutkiej Justynce nie śmiałabym dawać, i to w obec towarzystwa. Zdawałoby mi się, że w odwet za to, która z moich córek zgarbacieje albo zgłupieje.

Po tej rozmowie ucieszony i zasmucony Jaś, ułożył ze siostrę jedną jeszcze okazyę wypróbowania Cesi: kulig na nowy rok, do majętnych i gościnnych sąsiadów pani Anny, państwa Mościców.

Pani Anna wzięła na siebie sproszenie par kilkunastu, przebrać się mających w jej domu, aby ztamtąd, jak

to zwykle bywa, niby napaść na dom dobrze jej znajomych, gościnnych sąsiadów.

Naturalnie, że pomiędzy wezwanymi przez nią do tej zabawy, prawie pierwszymi byli państwo Czerscy z panną Cecylią. Z nią też pani Anna układała, kogoby więcej do tej zabawy wezwać należało? Chciała ona w taki sposób wejźrzeć w serduszko Cesi, czy się tam nie ukrywają jakie niesprawiedliwe małoważenia. Ta pierwsza próba jednak przeszła dla niej bardzo szczęśliwie. Na czyje wykluczenie z towarzystwa głosowała, ten wprzódy już w oczach Anny i Jasia na coś podobnego jakimś brakiem charakteru, lub zachowania się zasługiwał. Że jednak kulig jest zabawą najmniej ceremonialną, do której bez obrazy gospodarstwa i mniej znajomi przyczepić się niejako mogą, skoro się więc rozeszła wieść o kuligu, zaczęli się i dalsi sąsiedzi i znajomi pani Anny wpraszać do jej towarzystwa. I nie można było takich chciwych zabawy odsunąć, aby ich sobie nie narazić.

Spodziewała się tego pani Anna. Wiedziała że znajdą się w towarzystwie i takie osoby, które, zgromadzając się w ostatniej chwili do kółka kuligowego, będą potrzebować porady, pomocy do stósownego ubrania. Mając na oku główny cel, który sobie założyła, prosiła państwa Czerskich, aby wraz z córką zjechali do jej dworu już na obiad, aby z Cesi mogła mieć pomoc w ułożeniu jak najprzyzwoitszem orszaku weselnego — bo jużci wesela potrzeba było a to krakowskiego; także z sąsiednich dzieci wybrać należało parę państwa młodych, cieszących się a nie sromających się z tej roli udanej. Zaledwie zjeżdżać się poczęli, pokazało się, jak pani Anna tego się spodziewała, iż wielka zachodziła różnica w przebiorach uczestniczek kuligowych. Jedna ubrała sobie głowę szeroko jak przetak, druga wdziała czapkę wysoką na dwie kondygnacye, inna wdziała fartuch długi i okolisty, jakby do kuchni; ta nie mogła dostać blaszek ni świecideł, ażeby upstrzyć wedle swego gustu gorsecik lub spodniczkę; tamta świeciła szychem, jakby w gorseciku wiejskim zaklęta królewna. I Jaś miał dość trudu, ażeby przyjść do ładu z ubiorami męzkiemi. Lecz doświadczyć by trzeba, aby uwierzyć ile trzeba było zarazem dowcipu, i przebiegłości, aby naprowadzić do ustępstw wzajemnych właścicielki przesadnych i niewykończonych strojów; do zwężenia, zniżenia, do obcięcia tego, czego było zanadto. Była więc sposobność bardzo wielka do rozpoznania w zachowaniu się Cesi, czy jej rada i pomoc były szczere, czy złośliwość nią nie kierowała? gdy przyszło ustępować zbyt zarozumiałym we własnym guście i wdziękach, co rady w żaden sposób przyjąć nie chciały.

Lecz i teraz zachowanie się Cesi było zupełnie po myśli pani Anny, tak, że rozmowę z garbatą Justynką musiała uważać jakoby więcej przypadkową. Zadowolenie siostry udzieliło się i bratu. Jaś sądził już, że może zaniechać zbytniej ostrożności, która mu od niejakiego czasu, i to coraz to nieznośniej, ciężyła. Więc gdy przyszło pary układac, Jaś pierwszy z przebranych stanął w parze z panną Cecylią, i umieścił się już zaraz po drobnej parze państwa młodych. Gdy więc przeszła ceremonia wejścia do domu gospodarstwa, dzieci cofnęły się pod opiekę matek, więc na prawdę Jaś z Cesią przewodniczyli żwawym krakowiakom, rzeskim mazurom.

W domu państwa Mościców znajdowało się równie liczne grono gości zaproszonych, aby się przypatrzyć kuligowi. Ci zrazu zajmowali, oprócz licznych siedzeń, i liczne kąty komnat bawialnych. W jednym z tych kątów znalazł się pan Wacław i pan Apolinary, i zagadnął ostatni pierwszego:

— Powiedz mi proszę, dla czego u nas kulig prawie zawsze przebiera się z krakowska po chłopsku? Będąc w Paryżu, Rzymie, Wenecyi, bywałem na różnych zabawach kostiumowych, zacząwszy od balów dworskich w Paryżu, aż do karnawałów w Rzymie, Wenecyi, odbywających się na ulicach miast. Wszyscy co się przebierają, starają się postać swoją przeistoczyć w inną niejako narodowość, czasem nawet biorą kształty rozmaitych zwierząt. Dla czego u nas przybierają ubiór najpewniej ojczysty?

Tu odezwał się dowcipny pan Atanazy przysłuchujący się rozmowie z boku.

— Dla czego? To rzecz łatwa do wytłómaczenia, bo my całe życie bawimy się w małpowanie cudzoziemców, dobrze że choć czasem, za pomocą kuligu, wracamy do naszej jakoby własnej skóry!

— Dla tego — dodał pan Wacław — tak wesołą, dobrodusznie szczerą, choć czasem trochę gburowatą cechę przybiera zabawa w tem przebraniu; czujemy się jakoby we własnym domu, jakby we własnem uczuciu.

W tem Jaś stanął przy muzyce i zaspiewał:

Podkóweczki dajcie ognia, bo dzieweczka tego godna!

— Godna! godna! — powtórzyli nasi rozmawiający.

— Naprawdę, niemożna było lepiej dobrać dziewuchy przodującej — mówił pan Wacław — jedna bywa ładną, druga bywa zgrabną, trzecia ujmuje grzecznością, czwarta rozumem lub dowcipem błyszczy. Ależ panna Cecylia wszystko w jednej zgromadziła osobie, ja prawdziwie niewidzę, aby jaką miała wadę.

— Oh! — odparł pan Apolinary — ja ją już parę razy pochwyciłem na uśmieszku, który zdradzał trochę złośliwości!

— Doprawdy? w to mi graj — dorzucił pan Atanazy — bo cóż wart chleb bez soli? cóż warto i towarzystwo bez dowcipu — a ten znów bez cokolwiek złośliwości nie da się pomyśleć. Gdyby nie ten wieczny pan Jaś przy niej, poszedłbym spróbować co umie.

I dalej pan Atanazy zaczął się przepychać ku krzesłu, na którem teraz spoczęła Cesia.

— Niechże ją Bóg broni od tego Atanazego — mówił Wacław.

— A wszakże widzisz — odparł Apolinary — że Jaś wyraźnie ma się ku niej.

Wesołe towarzyskie pogadanki przypatrujących się kuligowi, ochoczy taniec przebranych sprawiły, iż kilka godzin przeszło tak prędko, że się całe towarzystwo zadziwiło, gdy je wezwano do wieczerzy. Gościnność gospodarstwa, i dostatek domu, w równej się mierze przyłożyły do zadowolenia wszystkich. Było już parę godzin po północy, gdy wrócono do sali balowej.

Dla tych co nietańczyli nadeszła teraz godzina, w której sen natrętnie domagał się swojego prawa. Niejedna mama, ciocia, poszła szukać gdzieś kącika, w którym by się przedrzemać można. Ci zaś, których tylko ciekawość sprowadziła, zaczęli się cichaczem wynosić, i powoli robiło się w sali coraz to przestrzeniej. Teraz czeladka dworska, coraz to bliżej się podsuwając, zaczęła się zabawie przez okna przypatrywać. Służba pokojowa, trochę śmielsza, stawała w otwartych drzwiach sieni i korytarza, prowadzącego do garderoby. Nareszcie i służące, które z paniami swojemi poprzyjeżdżały, coraz to śmielej, coraz to bliżej tańczących stanęły.

Tańcząc mazura z panem Atanazym panna Cecylia, upatrywała gdzie się znajduje pani Anna, gdzie Jaś, chcąc oboje rodzeństwo wybrać do figury. Lecz ich nie było w sali. W tem jej wzrok padł niespodziewanie na Julkę! Zdziwiona zkąd się tam wzięła, bo niewiedziała

kiedy się odprawiła od ciotki Lityńskiej, miała ochotę zapytać się jej o ciotkę. Lecz nagle dawna niechęć wzięła górę nad ciekawością, stanęła niedaleko, bo tak wypadało z figury, lecz zamiast przewitania jej, choćby lekkiem skinieniem głowy, służącą, wedle jej stanu ufiokowaną, zmierzyła pogardliwie wzrokiem i półgłosem z przekąsem wyrzekła:

— Śliczna!...

Towarzyszka figury, stojąca około niej, zapytała panny Cecylii:

— Znasz tę służącą tak wystrojoną?

— Przecież służyła u cioci Lityńskiej.

— A dla czego się oddaliła?

— Czy ja wiem! ależ ona ma narzeczonego, który za kradzież siedzi w kryminale!

Tu figura poniosła obie tanecznice w koło, a Julka, która tę rozmowę półgłosem prowadzoną dosłyszała — wybiegła ze sali z łkaniem przytłumionem. Pani Mirska, teraźniejsza pani Julki, krewna gospodarstwa, która zajechawszy do nich z Krakowa na święta Bożego narodzenia, dla kuligu umyślnie pozostała do pierwszych dni stycznia, widziała, że jej służąca z jękiem przytłumionym ze sali wybiegła. Przyszło jej na myśl, że się gdzieś w dziedzińcu ogień mógł pokazać; o co nie trudno przy tak licznym zjeździe ludzi rozmaitych. Wstała więc i poszła obaczyć, coby to było. Za drzwiami będąc, usłyszała Julkę głośno płaczącą w garderobie. Weszła, zastała ją samą.

— Co się tobie Julko stało, czego ty płaczesz, w dniu tak wesołym? — zapytała.

— Ach, dla czegoże tu przyjechałam — szlochając wyjąkała Julka. — Pani wie, pani mnie zna, bo pani Lityńska wszystko powiedziała pani, co mnie w jej domu spotkało. A i panna Cecylia była na ten czas u ciotki, kiedy mnie narzeczony okradł z najlepszej odzieży. Za inną kradzież dostał się później do kryminału. Cóż ja temu winna? Moja szkoda i mój żal! Zacóż ta panna na mnie tak pogardliwie pogląda? Za co mnie innym chce w pogardę podać? Gdybym też u kogo innego, wcale nieznajomego, służyła, cóżby się ze mną na takie zalecenie stać mogło? — Tu opowiedziała pani scenę wyżej opisaną.

— Uspokój się i ucisz się. Inaczej mogłabyś tej pannie zaszkodzić niechcący — mówiła pani Mirska. Wracając do Krakowa, wstąpię do pani Lityńskiej, i opowiem wszystko; niech to panience tej zgani.

— Dobrze, dobrze pani, ja panią Lityńską kocham, niechcę szkodzić jej krewnej, niech jej to Bóg nadgrodzi!

Pani Mirska, uspokoiwszy Julkę, otworzyła drzwi garderoby wiodące do pokoju, przez który można było wejść do sali, a w którym ustawioną była gotową już toaleta, dla dogodności tańczących. W pokoju tym zastała Annę, przewdziewającą trzewiki i jej brata. Oboje zdawali się być smutni, jakby powarzeni. Pani Mirska umyślnie zaczęła rozmowę, i mówiąc z nimi weszła na salę. Panna Cecylia siedziała niedaleko, Atanazy z nią rozmawiał.

— Patrz Anusiu — mówił Jaś do siostry — jaki jej wyraz twarzy złośliwy?!

— Może ci się zdaję!

— Ach nie! pękła zasłona, opadła maseczka. Gdybyś wiedziała jak mi strasznie bolesno, jak pusto w sercu! Ach, jakże mnie strasznie głowa rozbolała!

— Jeżeli tak jest, to każ moje konie zaprządz, cichaczem się wyniesiemy. U mnie odpoczniesz i uradzimy, co dalej czynić wypada.

— Co dalej czynić? juźci nic. Ciotka jej zgani i zapewnie w ten sam sposób serduszko się już nie objawi. Lecz, któż może zliczyć sposobności, w których, w ciągu życia, złe serce okazać się będzie mogło? będzie musiało!

W pół godziny opuściło istotnie rodzeństwo miejsce, gdzie sobie jeszcze kulig hulał. W drugie pół godziny, dowiedziano się, że Jaś zasłabł, i dla tego ze siostrą do domu pojechał. Wesoły dotąg kulig zasępił się na tę wiadomość, i jeszcze przededniem wszyscy się rozjechali.

Karnawał, teraz już zaczęty, wcale nie odpowiadał wesołości, jaka panowała w okolicy przeszłej jesieni. Zdawało się, że całe sąsiedztwo wypoczywa. Pani Czerska z Cesią odwiedziła prawie wszystkich znajomych, lecz mało gdzie oprócz gospodarstwa kogo zastano. Ledwie w parę tygodni dowiedzieć się mogły, że Jaś zdrowszy, i... jak mówił, dla rozerwania się wyjechał do Krakowa.

Chętnie by do cioci Lityńskiej i panna Cecylia była wyjechała. Właśnie, gdy o tem z matką rozmawiały, oddano im list, w którym ciocia uwiadomiła siostrę, że dla ciągle trwającego stanu jakiejś nieodgadnionej słabości męża została na wsi już zupełnie, co tem łatwiej dało się uczynić, gdy dostała do towarzystwa córki osobę, która swoim wpływem jej wychowanie uzupełnić potrafi.

— Taką rzeczą bliżej nam do ciotki — powiedziała pani Czerska, i nakazano na jutro zaraz konie w drogę do państwa Lityńskich.

Gdy przyjechały, pani Lityńska wypytywała siostrę i siostrzenicę o wszystkie szczegóły ich kroków i powodzeń od czasu oddalenia się od niej Cesi. Pani Czerska z zupełnem zaufaniem opowiadała siostrze o powodzeniach Cesi i o swoich nadziejach wydania jej bardzo pomyślnie za powszechnie lubionego i szanowanego, choć jeszcze młodego... i do tego bardzo przystojnego a i majętnego Jana Przybęckiego.

— Tego tylko niemożemy zrozumieć — mówiła pani Czerska — dla czego od nowego roku, to jest od kuligu u państwa Mościców, wcale się w domu naszym nie pokazał, ani go nigdzie nie spotkałyśmy, a i teraz wyjechał do Krakowa! Zaś pan Afanazy S. bardzo złośliwy człowiek, odwiedził nas już parę razy. A przyznam ci się siostro, że się tego pana boję, i dobrze i źle w domu przyjmować, zawsze niebezpieczny. Co najmniej złego spotkać nas może, to, że nas doskonale obmówi.

— Na to jest rada — odrzekła pani Lityńska. — Niech Cesia na parę miesięcy zostanie u nas. Odstręczy się sam od domu pan Atanazy, i może gdzieindziej poszuka sobie zabawki. Co się tyczy Jasia, najpewniej, że z tego nic nie będzie.

Tu powtórzyła pani Lityńska, co jej pani Mirska powiedziała. Siostra się zasmuciła, Cesia zapłakała.

— Masz czego płakać — mówiła pani Lityńska. — Podobnego zamęźcia jak to, które ci się zdarzyło, zapewne nie znajdziesz już dla siebie. „Niech ci to przynajmniej będzie nauką. Zamiast ciągle mieć tylko siebie samą na względzie, staraj postawić się wyobraźnią i sercem na miejscu drugiej osoby, nim ją osądzisz, potępisz, a w taki sposób posłuży ci jeszcze dowcip do tego, że dla każdego cierpiącego lub błądzącego znajdziesz: dobrą radę, naukę, pomoc! A i o tem chciej nadal pamiętać: Że nikt nie ma przyjaciół za wiele — a często okoliczność jaka pokaże, że miał:

Jednego za mało!

Rzecz Literacka.

(Dokończenie).

TALIZMAN.

Powieść w dwóch tomach, napisał Karol Cieszewski. (Lwów 1862 Drukiem K. Pillera. 8o. str. 230. i 260).

Możnaby długo jeszcze prawić o motywowaniu charakterów, o objektywności i subjektywności. Nam zależy na osiągnięciu iścizny. Tę osiągniem w każdym utworze artystycznym, w którym jedność wewnętrzna prawdą wybiła się na obliczu jego; czyli, co to samo znaczy: gdzie *wnętrze na zewnątrz wystąpiło.*

Recenzent Dziennika Literackiego powiada, że w dwóch głównych postaciach niewieścich: *Bronisławy* i *Celiny* występuje bardzo brak należytego umotywowania działań głównych (wedle zdania naszego: właśnie *działania są motywowaniem)*; powiada także recenzent, że te postacie są z wielką świeżością rzucone.

Recenzent sądzi, że autor postacie mężczyzn szczęśliwiej kreśli; że postacie pana asesora i stargo ekonoma należą do tych, które się najbardziej udały; ba, że należą do bardzo dobrych.

Sądzi recenzent, że intrygant (robak) *Schütz* i urwisz Julian, brat Celiny, są postaciami słabo skreślonemi.

Twierdzi recenzent, że autor Talizmana szczęśliwie kreśli krajobrazy, sceny wiejskie; że w niektórych krajobrazach przebija się obok żywej prawdy (czy jest gdzie nie żywa prawda?) wielka malowniczość.

Recenzent twierdzi nawet, że autor ma czucie.

Blask księżyca i lampy tlejącej (jak się dowiadujemy) ma także swoje znaczenie.

Tło dziejowe powieści — to lata 1840—1862.—

Koleje osób działających... prowadzą głównego bohatera do więzienia... a które ma być niezbędnem przejściem *u nas* każdego człowieka żywszego czucia i czynu... a *czasem* wynika z braku *rozmysłu*... o czem szanowny recenzent nie wspomina.

Powieść p. K. Cieszewskiego, jako powieść, ma nie zaprzeczone zalety. Styl jej nie ma nagan, jeżeli od stylu można oddzielić konieczność władania językiem *ojczystym*, wedle jego *ducha*. P. Cieszewski nieraz kaleczy język polski, prosimy go, aby się wczytał w pisarzów wzorowych naszych, których mu jako redaktorowi pisma dla młodzieży, wymieniać nie powinniśmy, i ażeby odtąd nie kaleczył i nie kuszlawił języka Górnickich, Kochanowskich, Skargów, Groickich, Szymonowiczów, Śniadeckich, Kołłątajów, Mickiewiczów, Mochnackich, i całego niesfrancuzowanego i niezgermanizowanego narodu.

Gawędy panny Reginy.

(Ciąg dalszy).

Najprzód zacznę od okolicy, z którą sąsiadujemy — wiecie panowie gdzie leży Moszna, której błota i trzęsawiska ciągną się daleko, het, i łączą się z błotami ożarowskiemi; otóż jeszczem dzieckiem była, kiedy mi moja babka staruszka opowiadała, że tam na tych błotach stał wielki dwór drewniany, do koła rowem okopany, a właściciel tego dworu był strasznym pędziwiatrem, chociaż miał dostatni majątek i trafiały mu się także panny majętne. Dla tego, że były Polkami, z żadną się niechciał żenić, jeno jeździł po świecie, a szukał sobie jakiej Francuski albo Niemkini. Jak to mówią, kto czego szuka, to i znajdzie, i on też wynalazł sobie jakąś jejmościankę gdzieś tam w Pomeranii; piękna, bo piękna była, ale grymaśnica i zbytnica, jakiej świat niewidział i korona polska nigdy nie widziała. Żaden służący niemógł cokolwiek dłużej wytrzymać w tym dworze, a rzemieślnicy to go o trzy mile okrążali, aby się nie spotkać z panią na bagnistej kępie— bo ją tak wszyscy nazywali. Bywało: nasprowadza różnych rzemieślników do dworu, wymyśla jakieś cudaki, każe robić, trzyma wszystkich po dwa, po trzy miesiące, a jak jej przyjdzie naraz chimera, rozpędza wszystkich, niezapłaciwszy nikomu złamanego grosza. Długo jej tak uchodziło, aż nareszcie i na nią Bóg zesłał karę a to tak było: razu jednego żądała od swego męża, aby jej sprowadził pasztetnika, któryby potrafił zrobić pantofle z ciasta, a tak trwałe i gibkie, żeby sobie w nich co ranek mogła chadzać wedle woli. Mąż posłuszny, bo i zaślepiony w jej wdziękach, najmniejszemu jej zachceniu zwykł był dogadzać, zaczem szukał owego pasztetnika; szuka i szuka, wszystko podaremnie. Nie jeden się zgłosił, spróbował, ale żadnemu się jednakże nieudało, poszedł więc i ten i ów nieborak z kwitkiem. Pewnego wieczora zgłasza się do dworu jakiś wędrujący pasztetnik i przyrzeka zrobić pantofelki, jakich jasna pani żąda; brzydkim był wędrowny pasztetnik jak szatan. Pani uszczęśliwiona, że będzie przecie mieć czego żądała, przyrzeka nagrody sute — jakoż nazajutrz z rana pasztetnik przynosi prześliczne pantofelki z ciasta, pani przymierza—jakby ulał; tańczy, tupie nogami, pantofle jak gdyby skórzane żadnej rysy nie mają, poi się pani swojem szczęściem, jeżeli to szczęściem nazwać można, i rzecze te o to bluźniercze słowa: „Oto mi pantofle! ręczę że i Najświętsza Panna chętnie by w nich pląsała!" ledwie tych niemądrych słów dokończyła, błysło i zagrzmiało straszliwie, ona wraz z posadzką zapadła się w ziemię przeszło na sto sążni głęboko! pasztetnik zachichotał, ot zwyczajnie jak diabeł i zniknął. Stroskany mąż utratą swej żony prosi rozmaitych ludzi, błaga księży, żeby się który chciał spuścić w tę przepaść na sznurach dla dowiedzenia się, co się z nią stało? ale jakoś nikt nie miał ochoty. Przecież w kilka tygodni pojawia się żołnierz, który się odważył spuścić do tej przepaści. Żołnierz był mądry; wyspowiadał się z całego żywota; nabrał z sobą różnych relikwij, wziął kredę i wodę święconą, i tak w imie Boże kazał się spuścić na ogromnej linie, co prawie całą godzinę trwało, a był urządzony na górze dzwonek ze sznurkiem, od którego on miał drugi koniec, aby na jaki przypadek mógł im dać znak do windowania napowrót w górę— nareszcie, gdy już uczuł grunt pod nogami, zaświecił sobie pochodnię, których miał kilka i nuż szukać po wszystkich kątach; natrafił na ogromne podziemne sklepienie — przeżegnawszy się znakiem krzyża świętego wszedł śmiało do niego, ale i tam nic nie znajduje; chce się nakoniec ztamtąd wynosić, aż tu w jednym kącie przy blasku pochodni widzi jakąś postać białą — nogi pod nim zadygotały, ale... przeżegnawszy się raz jeszcze, postępuje śmiało naprzód. Kto jesteś? zawoła — „Nieszczęsna pokutnica"— postać odpowiada, zbliża się jeszcze bardziej i widzi piękną kobietę, przykutą łańcuchami do muru — na małym stoliczku przed nią leżą pantofelki z ciasta i ogromny czarny pies ze świecącemi ślepiami tuż obok niej siedzi. Więc ty jesteś dziedziczką tego dworu? zapyta żołnierz: —

tak, ja zaślepiona grzesznica, którę, Bóg sprawiedliwie ukarał — uchodź ztąd niebaczny śmiertelniku — godzina mąk moich już się zbliża, na ich widok życie byś postradał z trwogi! Czy niema dla ciebie żadnego ratunku? — niema! — ale gdyby mój mąż postawił w tem miejscu kościół, a resztę majętności rozdał na ubogich, Bóg miłosierny możeby się ulitował i skrócił moje straszliwe męki; uchodź! uchodź! bo chwila cierpień już się zbliża! W tem ozwał się daleki grzmot, straszliwy pisk, szum i wycie psów, że aż włosy na głowie powstały. Mój żołnierz nie czekał dłużej, ale zmykał co tchu do liny, dał znak i wyciągnęli go w górę! Ochłonąwszy z przestrachu, opowiedział wszystko mężowi i świadkom; mąż, troskliwy o duszę swojej małżonki, zabrał się do budowy kościoła, ale widać ta ofiara nie była panu Bogu miłą, bo zaledwie założyli fundamenta, cała wysepka zapadła się wraz z dworem, a błota, trawy i chwasty zakryły ślad nawet próżnej dumy człowieka; on też sobie uprzykrzył życie świeckie — sprzedał wieś, rozdał pieniądze na ubogich a sam przywdział habit i wstąpił do Ojców Bernardynów w Rodecznicy, gdzie wkrótce życia dokonał. Otóż to takie bywają skutki, jeżeli mąż jest słabym i zbyt pobłażającym dla żony! przez jej wybryki i grymasy oboje(?) zeszli marnie ze świata. Panie świeć nad ich duszami! Skończyłam. — Dziękujemy Resi, dziękujemy.

(C. d. n.)

Uroczystość Matki Boskiej różańcowej.

Tę uroczystość święcono d. 5 październik b. r. u nas w Krakowie; święcono ją, jak zwykle — ależ to niezwykłem było, że niepowstrzymano w dniu tak uroczystym pokazywania i odgrywania komedyj przy przygrywkach... rzeklibyśmy właściwych tańcom i hulatykom karczemnym!?

Zkądże się to bierze, że lud pobożny, z dalekich stron do Krakowa przybywający, dla oddania ukłonu Królowej Polskiej, ma się gorszyć?

Ze zgorszenia idzie zgorszenie: więc nic dziwnego, że podczas procesyi pewna pensya żeńska, mijając ją, pospieszyła na komedyą, Bóg wie jaką, i na co potrzebną? Wiemy z pewnością, że ta pensya przybyła na komedyą, której, oprócz kilku żołnierzy, nikt się nie przypatrywał.

Zapytujemy: co się roiło w głowach dziewcząt, zaprowadzonych na komedyą wówczas, kiedy przy odgłosie potężnym śpiewu kilku tysięcy prawowiernych chrześcian *Zdrowaś Marya!* należało myśleć o losie narodu, którego Matka Boża jest królową, i należało myśleć każdemu dziewczęciu o zbawieniu własnej duszy?

X .....ki.

Obrazek Galicyi w 1847 r.

Wszystko, co czarno ubrane, uciekało z wiosek, bo wszyscy się bali, nikt nie był bezpiecznym, nikt nie był pewnym dnia ani godziny.

Po wsiach, osobliwie zbliżając się już w okolice Tarnowa, wszystko wyglądało także ponuro i zgrozą przejęte. Strach jakiś opanował nasz lud, oprócz tego nie do opisania nędza, głód i jakaś zaraza. Aż strach nas przejmował i żal ściskał serca, gdy wszędzie na gościńcach, po rowach, po polach, pod płotami i chałupami widzieliśmy to trupów, to konających z niedostatku, głodu i nędzy. Konające dzieci leżały na trupach swoich rodziców, albo zawodziły i szarpały ich ciała, by z wiecznego obudzić je snu.

Konające matki trzymały w bezwładnych rękach martwe, skostniałe już dzieci. A wszystkie twarze były tak straszne, tak groźne, tak sine, wynędzniałe, czarne, a przecież tak litość wzbudzające, że głęboko przejęci żalem, ze łzami w oczach odwracaliśmy się na przeciwną stronę.

Ale o zgrozo! po drugiej stronie jeszcze boleśniejszy przedstawiał nam się widok: przy gościńcu za rowem oparta o drzewo młoda jeszcze siedziała kobieta, czarny, długi, czarny włos rozmierzwiony spadał jej aż na ramiona, ciemne oko mdłą zachodziło powłoką, usta były zsiniałe, ręce bezwładnie opuszczone na ziemię, na wyschłych piersiach rozmamana brudna koszula, na podołku leżała w brudne łachmany owinięta mała dziecina, która, kwiląc słabym już głosem, jedne drobniutką wystawiała rączynę. Wzrok tej nieszczęśliwej matki wlepiony był w dwoje starszych już dziatek, wijących się tuż koło niej w ostatnich zda się konwulsyach.

— Panie! — zawołali Franciszek i Wiktor razem do urzędnika — Panie! na miłość Boga! każ stanąć, i na nasz rachunek wspomóż tę nieszczęśliwą matkę z naszych funduszów!

Wszyscy poparliśmy ich prośbę, i ludzki urzędnik kazał stanąć pocztylionowi.

Wyjeżdżaliśmy właśnie na wierzchołek góry, więc wstrzymał pocztylion konie, urzędnik wysiadł, odliczył kwotę, na jaką się wszyscy zgodzili, i zbliżył się do niewiasty.

— Kobieto! kobieto macie tutaj! — zagadnął do niej, ale ona nie odwróciła się do niego, ani w tę nawet nie spojźrała stronę.

— Kobieto! — powtórzył ruszając ją zlekka za ramię. — Ci panowie kazali wam dać te pieniądze!

Nieszczęśliwa odwróciła się, pogládnęła na niego, na nas rzuciła wzrokiem wzywającym litości, nareszcie oczy zmieniły się nagle, wyprężyły się ręce, wyciągnęły nogi, przekrzywiły się usta, ziewnęła, powieki zapadły — i skonała. A małe na podołku niemowlę, kwiląc ciągle, drobniuchną jeszcze wystawiało rączynę, jakby na nasze udręczenie naszej chciało wzywać pomocy, a starsze dziatki leżały już cicho, spokojnie; może duchy ich już uleciały za matką.

Nietylko my, ale i urzędnik nie mógł znieść tego widoku, rzucił pieniądze na podołek martwej już matki żyjącego jeszcze niemowlęcia, i wskoczywszy do powozu: „jedź!“ krzyknął wzruszony.

Każdy z nas przebył już tyle w swem życiu, doznał tyle wrażeń, a przecież było to może po raz pierwszy w naszem życiu, że przed wrażeniem chcieliśmy uciec. Cofnąwszy się w głąb powozu, pozatykaliśmy sobie uszy rękoma i zamknęli oczy.

Pocztylion widać także chciał uciec z tego miejsca, przejmującego zgrozą, bo popędził z nami, jak wiatrem.

Na twarzy wszystkich tych żebraków, a raczej tych nieszczęśliwych ludzi, malowała się boleść; ale.. boleść niezwykła, i zdanie się na łaskę nieba.

Nie widzieliśmy, by który z nich wyciągnął rękę, najwięcej jeżeli swym wzrokiem błagał litości.

Przyjechaliśmy do Dembicy rano i właśnie zastaliśmy tam jarmark. Mnóstwo ludzi zaległo rynek, i trudno było przejechać. Chłopi w białych płutniankach i czerwonych czapkach otoczyli powozy, skoro się zatrzymały.

— O! — wołali jedni — Poloki! Ciarachy! — i uśmiechali się złośliwie. Drudzy poglądali obojętnie, inni zaś poglądali z rodzajem współczucia, a inni znów odwracali się szybko i uciekali jakby przed wyrzutem sumienia.

(Zob. Dz. lit.)

Wychowanie elementarne we Francyi.

Minister oświecenia, Rouland, sprężyście niem się zajmuje. Opierając się zawsze na zasadach 1789 roku, świeżym dekretem polecił prefektom zakładanie przy szkołach wiejskich bibliotek, których organizacyę określa szczegółowo.

Księgozbiory szkolne, pod dozorem nauczyciela zostające, zawierać mają dzieła wszystkich klasyków francuskich i historyków Francyi. Książek nowych dostarczy ministeryum i prefekci. Te ostatnie zakupywane będą z funduszu uchwalonego przez rady gminne ze składek, darowizn i zapisów, oraz ze zastawów łożonych za pożyczone a niezwrócone książki.

Zakłady niniejsze, będące zarodkiem obszernych bibliotek ludowych, zostaną pod szczególną opieką inspektorów wychowania elementarnego. Nadto, co rok rektor akademii zdawać będzie o nich rządowi raport szczegółowy.

Minister poleca merom uczniów ubogich; nakazuje, żeby ci dostawali z biblioteki za darmo dzieła, które zamożni pożyczać będą, składając zastaw.

Dekret nakazujący zakładanie bibliotek szkolnych, nietylko ma na celu oświecenie młodzieży, ale umoralnienie rodzin wiejskich, każda bowiem ma prawo pożyczania książek ze szkoły. „W czasie długich wieczorów — pisze Rouland — książki te ocalą niejedną rodzinę od zgubnych wpływów próżniactwa. Doświadczenie nauczyło, że szczególnie na wsiach czytanie głośne ma wielki powab i wpływa silnie na wrażliwe umysły wieśniaków.“ Z tego powodu minister każe wybierać uważnie książki, mające utworzyć wiejską Bibliotekę: wyszukiwać same *pożyteczne*; odrzucać wszystkie, które do samej tylko imaginacyi przemawiają.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**